

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 2 (497) 11 STYCZNIA 1970 R.

X-lecie STPK ● 10 lat Polkatu ●

Dziecko i jego środowisko ● Gniew

● Nerwica i my





## EWANGELIA

WG ŚW. ŁUKASZA (2, 42—52)

Rodzice jego pielgrzymowali co rok na święta Paschy do Jerozolimy. Gdy miał dwanaście lat, również udali się (do Jerozolimy), jak nakazywał zwyczaj, w to święto. Po upływie dni świątecznych wybrali się w drogę powrotną, lecz Dziecię Jezus pozostało w Jerozolimie, a rodzice jego nie zauważyli tego. Przypuszczając, że znajduje się wśród gromady pielgrzymów, przebyli dzień drogi i szukali go potem między krewnymi i znajomymi. Lecz nie znaleźli go; wrócili więc do Jerozolimy i tam go szukali. Dopiero po trzech dniach odnaleźli go w świątyni. Siedział wśród doktorów przysłuchując się im i zadając pytania, a wszyscy, którzy go słuchali, zdumiewali się nad jego rozumem i nad odpowiedziami, jakie dawał. Ujrawszy go zdziwili się bardzo. A matka jego rzekła doń: „Dziecko, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja z bólem serca szukaliśmy ciebie”. A on im odrzekł: „Czemuż szukaliście mnie? Czyż nie wiedzieliście, że powinienem być w domu ojca mego?” Lecz oni nie rozumieli, co im tymi słowy chciał powiedzieć.

Potem wrócił z nimi i przybył do Nazaretu, i był im poddany. Matka jego przechowywała w swym sercu wszystkie te zdarzenia. A Jezus wzrastał w mądrości i w latach oraz w łasce u Boga i u ludzi.

Na pierwszą niedzielę po uroczystości „Trzech Królów” spotykamy się z króciutkim wycinkiem z dzieciństwa Jezusa Chrystusa. Widzimy dwunastoletniego Zbawiciela w jerozolimskiej świątyni siedzącego „między nauczycielami”, zadziwiającego ich „bystrością swego umysłu”.

Jest to obrazek jedyny z tego okresu Jego życia. Nie dowiemy się nigdy, jak naprawdę ono wyglądało między powrotem z Egiptu do Nazaretu (Mat. 2, 23), a chrztem w Jordanie (Mat. 3, 13). Już w kilkadziesiąt lat po tych wydarzeniach przeróżni ludzie lubiący fantazjować poczną tworzyć legendy zwane też bałamutnie ewangeliami (ewangelie apokryficzne) a celem ich będzie zaspokojenie ciekawości co do spraw codziennego życia małego Jezusa i całej świętej Rodziny z Nazaretu.

Wydaje się jednak, że zbędne jest wysiłanie się w uchyłaniu zasłony, którą Chrystus zarzucił na swoje dzieciństwo zapewne celowo. Nie chodzi bowiem o szczegóły, lecz o zasadę a ta stawia nam przed oczy ideał.

Teoretycy określają wyraz ideał jako „najwyższy cel postępowania jednostki lub zbiorowości w jakiejś dziedzinie, któremu podporządkowane jest całe postępowanie w tej dziedzinie” lub też jako „stan rzeczy uznany za doskonały w danym zakresie lub wzór doskonały jakiejś klasy przedmiotów (zjawisk), który uznaje się za normę, wzorzec albo probierz przy ocenie innych elementów danej klasy” (Wielka Encyklopedia Powszechna. PWN, t. 4, s. 809).

Kościół Jezusa Chrystusa poprzez wszystkie wieki swojej historii wierzącym rodzinom chrześcijańskim stawiał Rodzinę z Nazaretu za doskonały wzór czyli właśnie za ideał życia w „zaczysku domowym”. Czyniąc to miał na uwadze potrzebę możliwie częstego spoglądania na święty wzorzec i naśladowania świętej Rodziny w tych „elementach”, które są dostępne każdemu przeciętnemu ojcu i mężowi, każdej przeciętnej matce i żonie, każdemu przeciętnemu dziecku chrześcijańskiemu. Nie chodziło bowiem nigdy o te niezwykle sprawy, które uznano w chrześcijaństwie za wartości szczególne, jak np. jedynactwo nazaretańskiego Syna, dziewiczność Jego Matki, całkowitą abstynencję Jego Opiekuna. Ideał chociaż zasadniczo nieosiągalny musi być realny.

Święta Rodzina jest i pozostanie całkiem realną normą moralności codziennego życia

## KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE

### Światowa Rada Kościołów liczy na powodzenie rokowań w Helsinkach

Przewodniczący i dyrektor stałej Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych przy Światowej Radzie Kościołów wystosowali jednobrzmiące pisma do szefów delegacji radzieckiej i amerykańskiej w Helsinkach, w których wyrazili żywe zainteresowanie całego chrześcijaństwa rozmowami nad ograniczeniem zbrojeń strategicznych.

### Konferencja czterech religii światowych

Problemy i możliwości dialogu między wielkimi religiami światowymi mają być przedmiotem rozważań posiedzenia studyjnego planowanego w dniach od 16 do 25 marca 1970 roku, w stolicy Libanu, Bejrucie. Organizatorem posiedzenia jest Referat Studiów Oddziału do Spraw Misji Światowej i Ewangelizacji przy Światowej Radzie Kościołów. Oczekuje się przybycia 30 teologów chrześcijańskich oraz po 10 uczo-

nych muzułmańskich, hinduistycznych i buddystycznych.

### O wspólne zarządzanie Ziemią Świętą

Wielki Szejk islamskiego Uniwersytetu Al-Azhar w Kairze, dr Mohammed El-Fahham, wypowiedział się niedawno za równouprawnieniem muzułmanów, chrześcijan i żydów w Palestynie. Następnie zaproponował, by te trzy grupy religijne zarządzały wspólnie Ziemią Świętą. Papieski pronuncjusz w Zjednoczonej Republice Arabskiej, Szwajcar Msgr. Bruno Heim, oświadczył jednocześnie, że Watykan popiera wszystkie próby zmierzające do odprężenia sytuacji na Bliskim Wschodzie podejmowane wspólnie przez chrześcijan, muzułmanów i żydów.

### Listy z życzeniami z okazji muzułmańskiego święta

Z okazji muzułmańskiego miesiąca postu Ramadan patriarcha chrześcijański koptyjskich Cyryl VI wysłał list do muftiego mu-

zumanów libańskich, szejka Hassana Khaleda, w którym wyraził błogosławionego postu i wyraża solidarność z żądaniem wydania przez Izrael starej części Jerozolimy. Papież Paweł VI wysłał telegram z życzeniami do Wielkiego Szejka Uniwersytetu Al-Azhar w Kairze, dra Mohammeda El-Fahhama. Telegram ten został opublikowany w całej prasie arabskiej.

### Metropolita Jakovos za pogłębieniem dialogu z katolikami rzymskimi i ewangelikami

Ks. bp Jakovos, nowo wybrany metropolita prawosławny Niemiec i egzarcha Europy środkowej, oświadczył po przybyciu do swej siedziby w Bonn, że będzie się starał „o dobre stosunki z władzami państwowymi oraz o braterską miłość z Kościołem Rzymskokatolickim i Ewangelickim”. Poza tym metropolita Jakovos pragnie zrealizować plan Patriarchatu Ekumenicznego w Konstantynopolu, zmierzający do otwarcia Szkoły Teologicznej w Regensburgu.

### Rozbudowa szpitala im. Alberta Schweitzera

Szpital założony w swoim czasie przez doktora Alberta Schweitzera w Lambarene, w zachodnioafrykańskiej Republice Gabon, ulega obecnie rozbudowie. W pierwszym etapie wykonano dwupiętrową klinikę dentyścyczną. W planie jest nowe centrum kliniczne, nowe budynki dla świeżo operowanych, własny zakład wodociągowy i wioska dla personelu afrykańskiego. W ostatnim roku przeprowadzono szczytowanie ponad 40 tysięcy dzieci przeciw gruźlicy i innym chorobom zakaźnym.

### Protestanci francuscy papierają program rozwoju gospodarczego

XII Zgromadzenie Generalne protestantyzmu francuskiego w Grenoble, w którym wzięło udział 220 delegatów Protestanckiego Związku Kościołów Francji, wypowiedziało się jednogłośnie za zwiększeniem pomocy gospodarczej dla krajów rozwijających się Trzeciego Świata.



# Rodzinny ideał

NIEDZIELA 11.I.1970 R.

rodzinnego, w którym zacieśniają się wzajemnie i wiążą obowiązki i prawa zarówno małżeńskie jak i rodzicielskie, prawa i obowiązki zarazem dzieci i rodzństwa.

Z całej nauki zawartej w Ewangelii wynika, że bazą życia rodzinnego na co dzień jest miłość. Mówi się, że miłości nie można nakazać, nie można też wyblagać wzajemności w niej, lecz wpięć dogadajmy się, o jakiej to miłości mówi Ewangelia. Gdy Chrystus nauczał: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali” (Jan 13, 34), nie miał zapewne na myśli tylko „miłości” wspólnej ludziom i stworzeniom nierozumnym, która się przejawia w instynkcie i w pociągu zmysłowym. Nie znaczy to wcale, że tego rodzaju miłość jest sama w sobie czymś złym, jak głoszą nawet w naszych czasach niektórzy „fałszywi chrystusowie”. Biblia poucza, że po stworzeniu zwierząt i ludzi „Bóg widział, że wszystko co uczynił, było bardzo dobre” i polecił ludziom rozmyślać się na sposób wrodzony jeszcze zanim doszło do sromatu nieposłuszeństwa (Rodz. 1, 28 i 31). Więc dobra — nawet „bardzo” dobra jest w oczach Boga miłość zmysłowa mężczyzny do niewiasty i odwrotnie, lecz na pewno w granicach określonych godnością i dobrem ludzkiego rodzaju a ujętych słownie w Dekalogu: „Nie cudzołóż — nie pożądaj żony bliźniego swego” i w świętych napomnieniach: „Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się z nią cudzołóstwa dopuścił w swoim sercu” (Mat. 5, 28) — „Mąż niech oddaje powinność żonie, podobnie też żona mężowi... Nie unikajcie jedno drugiego... aby wskutek niewstrzeżliwości waszej nie kusił was szatan... Wszystko mi wolno, lecz ja niczemu nie oddam się w niewolę. Pokarm dla żołądka a żołądek dla pokarmu... Ciało nie jest dla rozpuszty, lecz dla Pana a Pan dla ciała. Bóg zaś i Pana wskrzesił i nas również swą mocą wskrzesi z martwych. Czyż nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusa?” (1 Kor. 6, 12 — 7, 11).

Gdy jednak Chrystus mówił o przykazaniu miłości, miał na myśli takie uczucie

człowieka do człowieka, jakiego nie znają inne stworzenia zmysłowe poza człowiekiem. W tym uczuciu występuje niewiele wrażeń zmysłowych a całe bogactwo ducha nazywane często również przyjaźnią, braterstwem, życzliwością. O takiej to miłości pisze Ap. Paweł, że „cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego, nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współwieseli się z prawdą, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim nadzieję pokłada, wszystko przetrzyma...” (Kor. 13, 4—7). Na takiej miłości musi bazować każda rodzina (nie tylko chrześcijańska) jeżeli jej zależy na wypełnieniu zadań nałożonych przez ludzkie pragnienia i społeczny interes ogólnoludzki. Wydaje się, że coraz głośniej mówi się i dyskutuje o „kryzysie rodzin w ogóle” właśnie dlatego, że bazą współczesnych rodzin jest coraz powszechniej miłość tylko zmysłowa, podobna do tafla lodu, na której nie da się zbudować niczego trwałego.

A rodzina musi być czymś trwałym. Trwałości domagają się zakochane serca narzeczonych, rozradowane oczy rodziców pochylonych nad niemowlęciem, ufnie spojrzenia dzieci, żar rodzinnego ogniska. Trwałość jednak wymaga hartu ducha, siły, o którą jak o skałę rozbijają się fale znużenia, znużenia, powszedniości, szarzyzny. Małżeństwu chrześcijańskiemu dopomaga w tym łaska Boga, wzorzec świętej Rodziny i pamięć o celu człowieczego życia, w związku z którym Ap. Paweł pouczał: „Mówię wam bracia: czas jest krótki. Trzeba więc aby ci, co mają żony tak żyli, jakby byli nieżonaci, a ci, co płaczą, tak jakby nie plakali, ci zaś co się radują, tak jakby się nie radowali; ci, co używają tego świata, tak jakby zeń nie korzystali. Przemija bowiem postać tego świata” (1 Kor. 7, 29 — 31). Stąd tego „co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozdziela” (Mat. 19, 6).

W cytowanej wyżej pieśni apostołskiej o miłości uderza stwierdzenie, że ona „nie szu-

ka poklasku”. Ma to zastosowanie zwłaszcza w codziennym życiu rodzinnym, które z natury rzeczy zakryte jest przed okiem ludzi postronnych, nawet krewnych. Tutaj nie da się zabłysnąć jakimś wyczynem brawurowym wywołującym zachwyt i podziw publiczności. Tutaj bohaterstwo jest i musi być ciche, niewidoczne, stałe i nieuznane, niezbędne jak chleb powszedni i jak potoczna uczciwość. W tym właśnie leży tajemnica wielkości świętej Rodziny. Tak mało wiemy o Matce Najświętszej, jeszcze mniej o św. Józefie a o Jezusie mówi się więcej jako o Synu Bożym, Zbawicielu, Mesjaszu niż o Synu Maryi. Chrystus nawet tak się zachowywał, jakby nie chciał mówić na temat swojej Rodziny (Mat. 12, 46—50; Luk 11, 27n.). I właśnie każda chrześcijańska rodzina może naśladować Rodzinę z Nazaretu przede wszystkim w bohaterstwie codzienności, na jakie jest skazana tak długo, jak trwa, czyli na zawsze dogonnie. W klimacie takiego bohaterstwa wyrasta bohaterstwo „na poklask”, widoczne u niektórych ludzi młodych odznaczających się wybitną dzielnością i wielkością charakteru. Ilością takich ludzi mierzy się wielkość narodu i najmniejszych jego komórek organicznych — rodzin.

KS. S. WŁODARSKI

## STYCZEŃ

11	N	Honoraty
12	P	Benedykta, Arkadiusza
13	W	Weroniki, Bogumiła
14	S	Hilarego, Feliksa
15	C	Pawła
16	P	Marcelego, Włodzimierza
17	S	Antoniego, Rościława

Uczestnicy Zgromadzenia poparli Apel Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Uppsali w 1968 roku, który wzywał Kościoły, aby w swoim budżecie uwzględniały w większym stopniu niż dotychczas pomoc dla krajów Trzeciego Świata.

### Doktoraty honorowe dla teologów szwedzkich

Uniwersytet w Rostocku (NRD) obchodził niedawno jubileusz 550 rocznicy założenia. Z okazji tej nadano 24 uczonym doktoraty honorowe, wśród których znalazło się 2 teologów szwedzkich: profesor Geo Widengren — profesor historii religii na Uniwersytecie w Uppsali i prof. Gustaf Wingren — dyrektor Instytutu Teologii Systematycznej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Lund.

### Budowa islamskiego centrum światowego w Kairze

Nowy Wielki Szejk islamskiego Uniwersytetu Al-Azhar w Kairze, dr Mohammed El-Fahham,

przedłożył niedawno egipskiemu ministrowi do spraw kultury religijnej plan rozbudowy tego Uniwersytetu w światowe centrum islamu. Projekt przewiduje budowę „miasta muzułmańskiego”, w którym znajdowałyby się siedziby przedstawicieli głównych grupowań islamskich. Poza tym planuje się urządzenie w tym „mieście” centrów teologicznych, ideologicznych i kulturalnych. Specjalny oddział będzie służył dialogowi z chrześcijanami.

### Posiedzenie Konferencji Kościołów Ewangelickich w NRD

Organ kierowniczy Związku Kościołów Ewangelickich w NRD, tzw. Konferencja Kościołów Ewangelickich, odbyła 22.XI.1969 r. swoje posiedzenie. Postanowiono, że Synod Związku zbierze się w dniach 26 — 30.VI.1970 r. w Poczdam-Hermanswerder. Poza tym uchwalono, że 9 kwietnia 1970 r., w związku z 25 rocznicą zamordowania przez nazistów znanego teologa Dietricha Bonhoeffera, odbędzie się sesja naukowa poświęcona jego pamięci.

Tronująca Matka Boska z Dzieciątkiem





# Problemy moralne

## GNIEW

Ks. dr. E. BAŁAKIER

Gniew, z psychologicznego punktu widzenia, należy do sfery uczuć takich jak miłość, radość, nadzieja, rozpacz, odwaga itp. Uczucia te, jako bardzo silne, mogące wstrząsnąć dogłębnie psychiką człowieka, nazywają się w etyce **afektami**.

Gniew, z teologicznego punktu widzenia, należy do siedmiu wad głównych podobnie jak: pycha, chciwość, obżarstwo i pijaństwo, lenistwo, nieczystość, zazdrość. Wady główne nazywane są czasem, choć nie zawsze słusznie, grzechami głównymi. Są one raczej źródłami, z których wypływają najróżnorodniejsze wykroczenia przeciw moralności, czyli grzechy.

Wypędzenie przekupniów ze świątyni



Podobnie jak wszystkie mocne uczucia — afekty, tak też i gniew powodują zmiany organiczne u człowieka: zmianę pracy serca i naczyń krwionośnych; zmiany w narządach oddechowych i trawienia; zmiany w gruczołach wewnętrznego wydzielania. Gniew mobilizuje również cukier we krwi, jako podstawowe źródło energii mięśniowej. Innymi słowy gniew wprowadza wszystkie siły organizmu w stan gotowości do wyjątkowego wydatkowania energii.

Zmiany zachodzące w organizmie pod wpływem gniewu znajdują natychmiast wyraz zewnętrzny: szerokie rozwarście oczu, nabrzmienie żył na skroniach i czole, silne zaczerwienienie lub śmiertelna bladość oblicza, zaciśnięte pięści gotowe tłuc i łamać to, co stoi na drodze.

Już starożytni filozofowie zwrócili uwagę na fizjologię gniewu, a w sposób dobitny opisał ją Lucjusz Seneka: „...Oczy pałają i miotają złowieszcze blaski, obfita czerwień rozlewa się po całej twarzy, krew burzy się w głębi piersi, drgają nogi, zaciesniają się zęby, podnoszą się włosy, oddech staje się stłumiony i syczący, mowa niezrozumiała, wygląd twarzy szkaradny i wstrętny”.

Definicję gniewu wypracował słynny filozof grecki — Arystoteles. Na pytanie: co to jest gniew? odpowiedział: **jest to żądza odwetu za doznane cierpienia**. Podobnie, około 1500 lat później, Tomasz z Akwinu określił gniew jako „nieuporządkowane pragnienie zemsty”.

Problem moralny, związany z uczuciem gniewu, zamyka się w pytaniu: kiedy gniew jest grzechem?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy zwrócić uwagę na dwa elementy zawarte w gniewie: 1) gniew jako afekt, czyli b. silne uczucie; 2) gniew jako długofalowe pragnienie zemsty.

Gniew rozpatrywany jako afekt, jest po prostu ślepa siła, wybuchająca nagle pod wpływem jakiegś podniecia. Sam w sobie nie jest zły, gdyż jako siła żywotna, wchodząca w skład naszej natury, mobilizuje człowieka do zwalczania zła. Wszystko zależy od tego, jaki użytek robimy z tej siły.

Gdy małe dziecko bije stół, o który zawadziło przypadkiem głową; gdy rzemieślnik w pasji łamie odporne narzędzie, aby w ten sposób wyrzucić zemstę na martwej naturze; gdy ktoś jednym uderzeniem pięści zwała z nóg człowieka, który nastąpił mu przypadkiem na odcisk — to taki użytek z afektu gniewu nie jest godny pochwały. Krzywda fizyczna wyrządzona bliźniemu przy nagłym wybuchu gniewu będzie zawsze czynem złym i grzesznym. Wielkość tego grzechu uzależniona jest od siły afektu. Jeśli uczucie gniewu wybuchuje nagle i jest tak gwałtowne, że całkowicie paraliżuje działanie rozumu to odpowiedzialność człowieka za czyn wykonany jest znacznie umniejszona. Również prawo karne uważa silne podniecenie psychiczne za okoliczność łagodzącą. W powyższych wypadkach nie sam gniew jest grzechem, lecz złe skutki, które z niego wynikły są grzeszne. A skutki gniewu jak poucza nas doświadczenie są niekiedy oplakane: swary, kłótnie, wyzwiska, przekleństwa, obelgi, bójki, morderstwa itp. Jest powszechnie wiadome, jak bardzo gniew zaślepia ludzi, jak wielkie i nieprzewidziane przynosi szkody. Podobne są one do szkód, które niesie ze sobą ślepotą, nieobliczalną energią żywiołu.

Gdy jednak ktoś wybuchuje gniewem na widok jawnej krzywdy wyrządzonej bliźniemu; gdy ktoś unosi się gniewem na widok chuligańskich wybryków, lub w obliczu niesprawiedliwości społecznej — to taki gniew nazywamy „gniewem świętym”. W podobnych sytuacjach nie gniew jest grzechem, lecz grzechem jest właśnie brak gniewu. Sam Chrystus Pan dawał przykład świętego, męskiego gniewu. „I wszedł Jezus do świątyni Bożej i powyrzucał wszystkich sprzedających i kupujących



w świątyni, a stoły bankierów i ławy sprzedawców gołębi powywracał". (Mt. 21, 22). Podobnie w słowach gniewnych gromił obłudę faryzeuszów.

Tak więc gniew jako silne uczucie, jako czynnik dynamiczny w naszej naturze, jest czasem bezwzględnie potrzebny, a nawet cenny. Człowiek wierzący i każdy inny uczciwy człowiek, nie może zachowywać zimnego spokoju wobec szerszącego się wokół niego zła, przeciwnie, powinien wprowadzać w bój wszystkie swe siły, nawet siły gniewu, do radykalnej i zdecydowanej walki ze złem i przewrotnością.

Istnieje jednak drugi element zawarty w gniewie, stokroć gorszy od pierwszego. Chodzi o wadę gniewu, czyli stałe, długotrwałe usposobienie człowieka do zemsty, do odwetu. Gniew grzeszny — to nieumiarkowana żądza odwetu. Gdy takie usposobienie zagnieździ się w duszy, człowiek staje się nieżyczliwy dla swego otoczenia, żywi antypatię do innych. Ten brak życzliwości może w krańcowych formach przerodzić się w nienawiść, potem w okrucieństwo, a nawet sadyzm.

Zakorzeniona w sercu ludzkim żądza zemsty, w dodatku ustawicznie podsycana, jest grzeszna w znaczeniu grzechu bardzo ciężkiego. Gniew tak rozumiany podważa fundamentalne zasady moralności ogólnoludzkiej i socjologiczne podstawy moralności. Taką antypatią, żądzą zemsty zaraziłoby były szeregi Polaków hitlerowskiej, gdy w 1939 r. przekraczały granice Polski. Młodzieży niemieckiej wpajano przez lata nienawiść do narodu naszego, stawiając im przed oczy rzekome krzywdy zadane narodowi niemieckiemu przez naród polski. Skutki tej propagandy i żądza zemsty, jak wiadomo, były straszne.

Zasady etyki chrześcijańskiej, z podstawową normą miłości bliźniego, stoją na przeciwległym biegunie wobec prawa zemsty i odwetu. Znaną są liczne wypowiedzi Chrystusa na ten temat: „Słyszeliście, że powiedziane było starym: Nie zabijaj, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam, że każdy który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu”. (Mt. 5, 21-22) „Bo jeśli odpuscicie ludziom winy ich, odpuszcę też i wam Ojciec niebieski grzechy wasze”. (Mt. 6, 14). To samo powtórzył Chrystus w Modlitwie Pańskiej: „I odpusć nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” (Mr. 11, 25); „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni, odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone” (Mt. 6, 36, 37).

Przytoczone powyżej niektóre wypowiedzi Chrystusa wykazują niezłomnie, z jakim naciskiem potępiał On wszelkie formy zemsty, wszelką żądzą odwetu, co jest przecież istotą grzesznego gniewu. Przeciwnie, Chrystus nakazywał pielęgnowanie uczuć przebaczenia, miłości, nawet miłości nieprzyjaciół, którą — naturalnie — właściwie należy rozumieć. Te właśnie uczucia wzajemnej życzliwości i miłości, odwzajemnienia się dobrem za dobro, a nawet dobrem za zło, nie odpłacania złem za zło; uczucia przebaczenia, zgaszenia w sobie żądzy odwetu, stanowią jeden z najgłębszych rysów etyki Chrystusowej. W tym sensie przykazanie miłości można rozumieć jako fundament całej moralności chrześcijańskiej. Zaprzeczeniem tego przykazania jest gniew określany z teologicznego punktu widzenia jako żądza zemsty, usilne pragnienie odwetu. Taki gniew jest zawsze bardzo ciężkim grzechem.

Wierzący chrześcijanie powinni zapamiętać na całe życie następujące słowa Chrystusa: „Weźmijcie jarzmo moje na siebie i chście się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek dla dusz waszych”. (Mt. 11, 29).

Apostoł Paweł pozostawił nam podobne wskazania nawiązujące do gniewu: „Gniewajcie się, ale nie grzeszcie: niechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym”. (Efez. 4, 26, 31).

## Jak działają sakramenty św.?

Do każdego sakramentu przywiązana jest specjalna łaska Boża, która posiada pewną mocnie w wyniku działalności ludzkiej, lecz tylko Boskiej. Dlatego starokatolicy wierzą, że sakramenty św. udzielają łaski same sobą albo inaczej, że specjalne działanie sakramentów nie zawisło od pobożności księdza lub chrześcijanina przyjmującego sakrament, ale zależy od samego sakramentu chociaż żaden sakrament nie może działać, gdy człowiek świadomie stawia przeszkodę i nie chce w sakramencie niczego otrzymać.

Dla uniknięcia nieporozumień i obrazowego przedstawienia tej zasady możemy się posłużyć porównaniem sakramentu do lekarstwa. Nie będzie ono działało, gdy chory nie zechce go zażyć lub zażyje tylko pozornie dla zmylenia otoczenia i lekarza. Będzie działało prawidłowo według swoich właściwości, gdy zostanie zużyte, a przyczyni się do odzyskania zdrowia samo sobą — bez względu na wiedzę i zabieg lekarza oraz bez względu na stan umysłowy i uczuciowy chorego. (Daje się lekarstwa również nieprzytomnym).

Jak jednak znacznie lepiej przebiega leczenie, gdy lekarz jest dobrym fachowcem, a chory w dobrym nastroju, tak i przy sakramentach św. znaczną rolę odgrywają pobożność księdza udzielającego i chrześcijanina przyjmującego sakrament.

Nauka o działaniu sakramentów św. nie głosi wiary w zaboron lub w jakąś magię. Wynika ona z przekonania, że Bóg polecił używać pewne znaki religijne, do których sam przywiązał łaskę. Przekonanie to wyrażali też chrześcijanie pierwszych wieków. Św. Augustyn na ten temat pisał o Chrzcie św., że „służy on ku zbawieniu dobrze przyjmującym nie mocą zasług tych, którzy go udzielają ani tych, którzy się go udziela, lecz własną świętością i prawdą ze względu na Tego, kto go ustanowił” (Przeciw donat. Krescenc. 4, 16, 19).

Tej nauki nie wymyślili starokatolicy, lecz głosił ją Chrystus. Głosi ją Pismo św., chociaż czyni to jedynie pośrednio, gdy powiada np. o Chrzcie św., że zbawia człowieka już samo obmycie wodą i oczyszcza z grzechów (Dz. Ap. 2, 38; 22, 16; Efez. 5, 26; Tyt. 3, 5). Dlatego przyjął się Chrzest niemowląt, które w żaden sposób nie uczestniczą w wywołaniu jego skutków podobnie jak chorzy nieprzytomni przyjmując lekarstwa nie mają wpływu na jego działanie, lecz ono mimo to działa własną mocą.

W świetle tych uwag nie ma racji doktryna głosząca, że Sakramenty nie dają łaski same z siebie, lecz tylko pobudzają do

pobożności i wiary. Gdyby ich działanie polegało tylko na budzeniu wiary, dawałyby specjalną łaskę nie tylko temu, kto je przyjmuje, lecz i wszystkim świadkom tego faktu, a przecież np. sakrament Eucharystii przyjmuje tylko ten, kto pożywa sakramentalny Chleb i pije sakramentalne Wino. Gdybyśmy przyjęli naukę o sakramentach jako okazjach wzbudzania wiary i pobożności, to musielibyśmy przyznać, że znacznie lepiej to robią różne inne czynności religijne, jak chociażby słuchanie kazania i czytanie Pisma św. a przecież nikt nie nazwie sakramentem czytania Biblii. Zresztą same słowa używane np. przy Chrzcie św.: „Ja cię chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha św.” wcale nie zawierają zachęty do wiary lub ufności w Boga. Wiara jest tu potrzebna, lecz przed przyjęciem tego sakramentu. (Przy Chrzcie niemowląt muszą ją mieć rodzice chrzestni, a przy Namaszczeniu Chorych nieprzytomnych przypuszcza się, że w chwilach przytomności wiara ta da o sobie znać).

Wyłożona wyżej starokatolicka nauka o działaniu sakramentów mocą własną, należy do dziedziny teorii. W praktyce należy się starać, aby przy przyjmowaniu każdego sakramentu było jak najwięcej osobistego zaangażowania zwanego należywym przygotowaniem. Chociaż jest prawdą, że np. Sakrament Bierzmowania sam z siebie daje łaskę odważnego wyznawania i bronięcia chrześcijańskiej wiary, to przecież skutków tych nie zauważymy, gdy bierzmowany nie wie, co przyjął lub wie, ale wcale tym się nie przejął. Stąd też powstały w chrześcijaństwie żądania, by Chrzta udzielać wyłącznie ludziom dorosłym, którzy wiedzą, do czego ten sakrament ich zobowiązuje i chcą szczerze żyć w jego duchu. Wysuwa się postulaty, by zarzucić naukę o działaniu sakramentów św. mocą własną, jako naukę niebezpieczną, bo demobilizującą, powodującą bierność i sennosc religijną. Skoro jednak nie można jej całkiem zarzucić (jest nauką prawdziwą), należy tak ją podawać, aby wierni nie uzależniali swego zbawienia wyłącznie od Boga. Muszą pamiętać o zasadzie postawionej przez św. Augustyna: „Bóg stworzył cię bez ciebie, lecz nie zbawi cię bez ciebie”.





Grób Nieznanego Żołnierza

# Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików istnieje już 10 lat

W grudniu ub. roku Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików obchodziło X-lecie swojej działalności. Z tej okazji odbyło się w połowie grudnia 1969 r. w Warszawie spotkanie Zarządu Głównego STPK z kierownictwem i członkami Oddziałów Terenowych z całej Polski. Na spotkaniu referat okolicznościowy (który zamieszczamy w skrócie) wygłosił sekretarz ZG STPK ks. dr Edward Bałakier. Po referacie przemawiał do zebranych prezes STPK dr Jan Małuszyński, który przedstawił główne kierunki dotychczasowej działalności STPK oraz program działania na przyszłość. W ożywionej dyskusji wymieniano poglądy, postulowano wytyczne do działalności na najbliższy okres. Spotkanie przebiegało w serdecznej atmosferze i przyczyniło się niewątpliwie do zacieśnienia bliskiej współpracy Zarządu Głównego z przedstawicielami z terenu.

Z okazji przypadających w roku 1969 rocznic 25-lecia PRL oraz wybuchu II wojny światowej — delegacja STPK składająca się z Prezydium Zarządu Głównego i delegatów z terenu — złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.







Referat ks. dr E. Bałakiera zawierał dużo ciekawych wypowiedzi o patriotyzmie

# X-lecie STPK



## Referat okolicznościowy wygłoszony na spotkaniu STPK przez ks. dr Edwarda Bałakiera

(Skrót red.)

Przyznam się, że przez parę dni zastanawiałem się nad tym, jaki problem poruszyć w swym referacie na naszym tak miłym, towarzyskim spotkaniu. Jesteśmy wszyscy nieomal członkami, a niektórzy z nas sympatykami Społecznego Tow. Pol. Kat. Na zebraniu dzisiejszym, oprócz uzyskania informacji o sprawach organizacyjnych Stowarzyszenia i jego dotychczasowej działalności w związku z X-leciem STPK, mamy też przeprowadzić refleksję na temat dwóch doniosłych rocznic, które w tym roku obchodzimy uroczyście w naszym Państwie, a mianowicie: 30-lecia wybuchu II wojny światowej i 25-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Pragnąc włączyć tematycznie te trzy rocznice postanowiłem mówić o patriotyzmie, czyli o miłości ojczyzny.

Miłość do ojczyzny można wyrazić tylko czynami, samo uczucie miłości w danym wypadku nie ma wielkiego znaczenia.

Jakie konkretne czyny są najlepszym wyrazem miłości ojczyzny? Na pierwszym miejscu postawiłem gotowość do obrony jej granic, jej suwerenności, jej wolności. Walka o wolność i niepodległość ojczyzny wymaga bohaterstwa, ofiary z największych dóbr własnych, tj. zdrowia i życia. Polacy, jak to potwierdziła niejednokrotnie historia, odznaczali się szczególnym umiłowaniem wolności, a za niepodległość ojczyzny walczyli odważnie i mężnie.

Gdy w XVIII wieku Polska utraciła swój byt niepodległy, gdy wszelkie zewnętrzne okoliczności pozbawiały nadziei na odzyskanie ziemi rodzinnej, nawet wtedy nie złamało ducha narodu i jego woli walki o wolność. Już w 2 lata po trzecim rozbiore Polski, we Włoszech tworzą się legiony polskie, złożone z emigrantów i jeńców — Polaków, którzy walczyli we Włoszech w armii austriackiej. Były to pierwsze polskie siły zbrojne. Legioniści wierzyli w Bonapartego oraz w rychły powrót do kraju. Dla nich, jak i dla wszystkich Polaków w kraju i za granicą, odzyskanie niepodległej ojczyzny było najpiękniejszym marzeniem. Wiarę w możliwość przyszłej wolności wyraził Józef Wybicki układając skromną piosenkę żołnierską, która z czasem stała się hymnem narodowym:

„Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy,  
Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy!”

I odbierali szabłą tę ukochaną ziemię ojczystą przez długi, bo ponad 100 lat trwający okres. Na swej własnej ziemi i poza jej granicami walczyli w legionach Dąbrowskiego, w insurekcji Kościuszkowskiej, w wyprawach napoleońskich do Hiszpanii, Afryki i Rosji, w powstaniach: listopadowym i styczniowym, na barykadach Wiosny Ludów, w powstaniach śląskich i powstaniu wielkopolskim. „Wszędzie na pobojowiskach Europy i innych kontynentów białeły kości polskich żołnierzy”. Jakże często bili się nie o własną sprawę, pod obcym dowództwem, ale zawsze z myślą i przekonaniem, że tym przybliżą chwilę wyzwolenia i swego powrotu na ziemię ojców.

Aż wreszcie nadszedł upragniony, wyśniony, wymodlony moment. W r. 1918 Polska „wybuchła” jak to się wtedy mó-



Obecni z zainteresowaniem wysłuchali słów prezesa dr J. Maluszyńskiego



Zmiana warty przed Grobem Nieznanego Żołnierza

Złożenie wieńca przez delegację STPK na Grobie Nieznanego Żołnierza





wilo. Wprawdzie „wybuchła” z wielu obiektywnych przyczyn, ale i krew przelana Polaków w kraju i na frontach Europy wiele się do niepodległości Polski przyczyniła.

Mam wrażenie, że nawet wśród nas, tu obecnych są ludzie, którzy przeżywali radość wolności w r. 1918. Podobno była to radość tak wielka, podniesienie ducha tak wznieście, że trudno je sobie wyobrazić.

Tylko 20 lat przeżyli Polacy w wolnej i niepodległej ojczyźnie. Bo oto dnia 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa. Armia hitlerowska, jedna z najpotężniejszych w Europie, zaatakowała perfidnie naszą ojczyznę ze wszystkich niemal stron. I znów naród poderwał się do krwawej i bezwzględnej walki z odwiecznym wrogiem. Przez 6 lat trwały zmagania — najpierw w kraju w walce otwartej, potem w walce podziemnej, potem w Powstaniu Warszawskim, potem na wszystkich frontach II wojny światowej: we Francji, w Anglii, w Afryce, w Związku Radzieckim, wreszcie w Niemczech. „Ciała żołnierzy naszych pokryły pola bitewne w całej Europie”.

Nie wiadomo, ile lat, może ile wieków musieliby walczyć ponownie, gdyby nie potężna armia Związku Radzieckiego, jedyna siła w Europie, która zdolna była pokonać armię hitlerowską. Dobrze się stało, że u boku tej Armii walczyła i Armia Wojska Polskiego utworzona przez lewicę polską na ziemi radzieckiej. Dzięki niej przede wszystkim, ale i dzięki przelanej krwi Polaków na innych frontach, dnia 22 lipca 1944 roku, w Lublinie, wydano pierwszy manifest, obwieszczający odrodzenie Polski. W lipcu tego roku minęło od owych dni 25 lat. „Dla ojczyzny naszej z dniem 22 lipca 1944 roku otworzyła się nowa karta dziejów”.

Gdy jutro o godz. 12-tej składać będziemy wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza, niech nam towarzyszą uczucia wdzięczności dla tych polskich żołnierzy, którzy swą miłość do ojczyzny okazali czynem, swój patriotyzm przypieczętowali krwią, życie swe złożyli na jej ołtarzu. Im zawdzięczamy to, że 25 lat żyjemy w pokoju, w wolnej, suwerennej, niepodległej Polsce Ludowej.

Istnieje jeszcze kilka innych konkretnych sposobów wyrażania patriotyzmu, ale szersze omówienie wszystkich zajęłoby zbyt dużo czasu. Pozwolę więc sobie tylko je zasygnalizować.

Otóż prawdziwym, szczerym patriotą jest ten, kto podejmuje starania, a nawet walkę, aby w narodzie swym zaprowadzić, podtrzymać i ugruntować ustrój sprawiedliwości społecznej tak, by dobra materialne ojczyzny i dobra kultury były równomiernie rozdzielane; by nie zaistniały rażące dysproporcje między bogactwem, dostatkiem i luksusem jednych obywateli, a ubóstwem i skrajną nędzą innych.

Wiadomo, że w Polsce międzywojennej nie zaistniały warunki do wprowadzenia w całym narodzie zasad sprawiedliwości społecznej. W dużym stopniu przyczynił się do tego kapitalistyczny ustrój Polski. Bogaci obywatele ziemscy, skupiający w swym ręku setki i tysiące hektarów pól i lasów, nie okazali najmniejszej ochoty do dzielenia się swoją własnością z biednymi chłopami.

Stefan Żeromski, który z zachwytem witał odzyskanie przez Polskę w r. 1918 niepodległego bytu, w kilkanaście lat później wyraził rozczarowanie z powodu tego, że zmartwychwstała Polska nie potrafiła szybciej i sprawniej zapewnić swym obywatelom lepszych warunków egzystencji.

„Cezary patrzył posępnie oczyma na grząskie uliczki — pełne niezgruntowanego bajora, na domy rozmaitej wysokości, formy, maści i stopnia zapaprzenia zewnętrznego, na chlewy i kaluże, na zabudowania i spalone rumowiska”.

Byłoby to dużym brakiem obiektywizmu, gdyby ktoś usiłował rzucać same gromy potępienia na II Rzeczpospolitą, a widzieć tylko blaski i wspaniałe osiągnięcia Polski Ludowej. Start narodu i państwa do odbudowy ojczyzny tak w r. 1918 jak też w r. 1944 był jednakowy. I wtedy i teraz kraj był nieomal doszczętnie zrujnowany wojną. I wtedy i teraz podejmowano szczerze wysiłki, aby zapewnić wszystkim obywatelom dobre warunki bytu. Jednakże Polska międzywojenna nie zdołała w skuteczny sposób opanować klęski bezrobocia w miastach; nie zdołała zlikwidować zjawiska zbędnych rąk roboczych na wsi; nie zdołała zbudować tak potężnego przemysłu; nie zapewniła swym obywatelom takich możliwości wykształcenia, ani tak szeroko zakrojonej opieki społecznej. Przemysł był w rękach prywatnych: nierezadko były to obce towarzystwa, zainteresowane łatwym zyskiem, obojętne na interesy kraju; rolnictwo pozostawało w rękach chłopskich, ale chłopci nie mieli niemal żadnej pomocy od państwa. Rodzimi kapitaliści: wielcy posiadacze ziemscy, bogaci kupcy i przemysłowcy jakże często trwonili swe fortuny na sposób dawnej szlachty polskiej czasów saskich. Im właśnie zabrakło prawdziwego, zdolnego do ofiar i poświęcenia — patriotyzmu, szczerzej wyrażającej się w czynie — miłości ojczyzny.

Dwa powyższe przejawy postawy patriotycznej: walka o wolność i podejmowanie starań o ugruntowanie w narodzie zasad sprawiedliwości społecznej, nie wyczerpują jeszcze bogatej treści tego pojęcia. Prawdziwym patriotą jest także ten, kto ma szacunek i cześć dla społeczeństwa, w którym wzrasta, wychowuje się i któremu zawdzięcza ukształtowanie swego życia fizycznego, intelektualnego i duchowego. Nieodpowiedzialna i nieuzasadniona krytyka swego narodu i państwa zwłaszcza wyrażana wobec obcych jest zaprzecze-

niem patriotyzmu. Dla ludzi wierzących, z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej, niektóre czyny godzące w miłość ojczyzny są nawet ciężkim grzechem, jak np. wysługiwanie się wrogom ojczyzny, zdrada tajemnic państwowych, szkolenie własnego narodu i państwa, sztycherstwa, drwiny i oczernianie władz państwowych, niszczenie mienia społecznego, poważne zaniedbania w pracy, uchylanie się od płacenia podatków, od obowiązku służby wojskowej, pasożytnictwo, samolubstwo w ciulaniu pieniędzy, a zwłaszcza trwonieniu pieniędzy społecznych. Są to ciężkie wykroczenia przeciwko miłości ojczyzny.

Kończąc swoje wywody na temat patriotyzmu, nie mogę nie zwrócić uwagi na dwa jego ważne wypaczenia, tj. szowinizm i mesjanizm oraz na jedną nieodzowną cechę współczesnego patriotyzmu, tj. internacjonalizm. Szowinista to człowiek, który nie widzi wad we własnym narodzie, wyolbrzymia jego zalety, z pogardą i nienawiścią odnosi się do innych narodów. Z szowinizmu zrodził się faszyzm i hitleryzm. Szowinizm, jako przesadny nacjonalizm, jest zaprzeczeniem zdrowego patriotyzmu.

Mesjanizm rodził się zazwyczaj w okresach trudnych podczas niewoli narodu. Marzenia o wolności przeradzały się w oczekiwanie mesjasza — wybawcy. Równocześnie, dla podtrzymania ducha narodowego, mesjanisci przypisywali swemu narodowi specjalną misję dziejową, podtrzymywali przekonanie, że dany naród jest wybranym przez Boga.

W okresie niewoli nasi wielcy poeci, filozofowie religijni porównywali naród polski do Chrystusa umęczonego na krzyżu. Jak Chrystus zbawił ludzkość, tak Polska w ich poglądach — miała zmartwychwstać i zbawić świat. Możliwe, że poglądy te podnosiły ducha narodowego w czasach niewoli, ale w normalnych warunkach są one zgubne. Od takiej postawy prowadzi prosta droga do pogardy innych narodów nie naznaczonych znamiem wybraństwa.

Z mitów mesjanizmu, podtrzymywanych jeszcze w okresie międzywojennym, uwolniła nas Polska Ludowa. Obecnie tylko człowiek zacofany, albo dogłębnie naiwny, może jeszcze twierdzić, że jakiś naród — na przestrzeni znanych nam dziejów ludzkości — szczył się specjalnym wybraństwem Bożym. Przypisywanie Bogu takiej protekcji byłoby zaprzeczeniem przymiotu sprawiedliwości Bożej. Pojęcie Boga, jako najlepszego Ojca, pragnącego szczęścia wszystkich ludzi, nie godzi się z pojęciem mesjanizmu. Wszelkie twierdzenia, nawet biblijnie umotywowane, o wybraństwie jednego narodu, o jego specjalnej misji względem innych narodów, należy uznać — z punktu widzenia zdrowego rozumu i etyki Nowego Testamentu — za poglądy fałszywe, co więcej zgubne, gdyż ich skutki mogą być straszne. Niemiecki „Übermensch”, niemiecki hymn „Deutschland, Deutschland über alles”, współczesny syjonizm — są to rośliny wyrosłe na glebie nacjonalizmu przechodzącego w szowinizm.

Polska Ludowa uwolniła naród jeszcze z jednego, tak zgubnego w swych skutkach mitu: z teorii pobrmiewającej przez wieki o tym, że jesteśmy „przedmurzem chrześcijaństwa”. Podbudowany tą teorią Jan Sobieski bronił Austriaków przed Turkami ze szkodą dla Polski. W oparciu o tę teorię uważaliśmy zawsze Wschód za naszego największego wroga. a politykę państwa opieraliśmy o przymierza z Zachodem, które tylko raz okazały się zawodne. W II wojnie światowej liczyliśmy naiwnie na natychmiastową pomoc Francji i Anglii, a tymczasem zostaliśmy haniebnie osamotnieni. Cały naród sam krwawił się w zmaganiach z potężnym hitlerowskim najeźdźcą.

Hasło: „Polska jest przedmurzem chrześcijaństwa” zostało rzucone dzięki ścisłemu powiązaniu polityki Polski z polityką Watykanu. Mit papieżstwa — nieomylnego, dzierżącego prymat jurysdykcyjny nad krajami katolickimi — ciążył przez całe długie wieki również nad Polską. W blaskach tego mitu słałiśmy duże sumy pieniężne do Rzymu: dziesięciny, annaty, świętopietrza, opłaty za sądy kościelne itp. Już w XV wieku sławny prawnik, wykształcony mąż Jan Ostrowski upominał Polaków: „Panowie Polacy, nie dajcie się dłużej zwodzić podstępny Wilkom”.

Podobne poglądy wyraziła w XIX wieku wybitna poetka Maria Konopnicka:

„Ale my zawsze stali po kościoła stronie...  
Krzywdzeni, zapomieni, ostatni grosz dajem,  
Za Rzymem tak tęsknimy jak za własnym krajem!  
Rzym!... z Rzymu!... gdy za polskie przeleci gdzie ściany,  
To jak gdybyś relikwiarz podniósł poświęcany,  
Rzym — to droga ojczyzna i lepsza, bo z ducha!  
Dzwonią w Rzymie — to Polska na kolanach słucha!”

Nie będzie już Polska słuchała Rzymu na kolanach. Nie będą papieże rzucali interdyktów na nasze miasta. Nie będą miotali kłatwami na nieposłusznych wodzów Państwa. Młodzież nasza nie zna mitu władzy papieskiej, a starsze pokolenia wyzwalają się z tego mitu coraz szybciej.

Drodzy Zgromadzeni! Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików obchodzi dzisiaj X-lecie swego istnienia i działania. Mała to rocznica w zestawieniu z ćwierćwieczem Polski Ludowej i 30-leciem wybuchu II wojny światowej. Jesteśmy tylko drobną kropelką w morzu naszego pracowitego i rozległego życia państwowego i społecznego. Nie działaliśmy wiele, ale niech to, cośmy uczynili, dołączy się do ogólnonarodowej sumy wysiłku przy wznoszeniu gmachu ojczyzny.



Prezydium akad

## X-lecie Przeł

W grudniu  
działalności  
Warszawie  
przedstawic  
Komisji Koc  
ganizacji Sp  
Społecznego  
cje zakład  
oraz pracow  
pracownik  
Przemów  
Mał; szyński

Wys







iii. O działalności Polkatu mówi dyr. nacz. mgr Z. Pielak



Zasłużonym pracownikom nagrody wręczał dyr. mgr Z. Pielak

## ie Społecznych Zakładów nysłowo-Handlowych „POLKAT“

ub. roku SZPH POLKAT obchodziły X-lecie gospodarczej. Dnia 6 grudnia odbyła się woczysta akademія, w której wzięli udział: al Urzędu d/s Wyznań, zastępca prezesa dynacyjnej Działalności Gospodarczej Orłecznych, Prezydium Zarządu Głównego Towarzystwa Polskich Katolików, Dyrek/ z Warszawy, Wrocławia i Częstochowy nicy zakładów warszawskich i delegacje z terenu.

nie wstępne wygłosił prezes STPK dr Jan Wyrażając uznanie kierownictwu i pracow-

nikom zakładów POLKAT za dotychczasowe osiągnię- cia życzył wszystkim dalszej owocnej pracy i dalszych dobrych wyników, które przyczyniają się do rozwoju gospodarki w Polsce Ludowej. Referat okolicznościowy z okazji X-lecia SZPH POLKAT wygłosił Dyrektor Naczelnny Zakładów mgr Zdzisław Pielak. Następnie dyrektor mgr Z. Pielak i prezes dr J. Małuszyński wręczyli nagrody i dyplomy uznania zasłużonym pracownikom zakładów POLKAT.

W części artystycznej akademii wystąpili artyści warszawscy m. in. znany powszechnie i gorąco oklaskiwany soltys Kierdziołek.

y artystów podobały się bardzo publiczności

Szczególnie gorąco oklaskiwany był soltys Kierdziołek..





# Dziewczynka z... samochodem

„Było bardzo zimno; padał śnieg i nadchodził ciemny wieczór (...) Pomimo zimna i ciemności szła ulicą biedna, mała dziewczynka, bosa i z odkrytą główką (...) Szła zmarznięta i głodna. Była to zmarznięta, biedna, mała dziewczynka.”

(J.Ch. Andersen „Dziewczynka z zapalkami”)

Biała „skoda” stała w szeregu innych wozów na bocznej, cichej uliczce z pozoru nie wyróżniając się niczym. Wprawdzie zaparkowano ją nieco z tyłu i lekko proszący śnieg zdążył już ubielić dach i maskę — co wskazywało, że stoi tam dość dawno — ale przeszedłbym obok niej bez zastanowienia gdyby nie... lalka. Już z daleka spojrzawszy przed siebie zauważyłem w tylnej szybie, nieruchomą niby porcelanową twarzyczkę i dwoje rąk. — Jakaż ogromna lalka — pomyślałem. Ta mania wożenia maskotek sprawi, że niedługo ludzie będą zabierali z sobą słonie! — i mijając wóz raz jeszcze rzuciłem okiem na osypaną śniegiem szybę, gdy oto lalka nagle drgnęła i obiema rączkami zaczęła raz za razem pocierać szkło.

Zatrzymałem się, zawahałem i podszedłem bliżej. W samotnym oświetlonym wozie siedziała mała dziewczynka. Nic dziwnego, że z początku wziąłem ją za lalkę. Była ubrana w kosztowne białe futerko i takąż czapkę. Na siedzeniu obok niej leżał wielki miś z gąbki i lalka. Małe nóżki, którymi dreptała niecierpliwie były obute w wymyślne kozaczki ozdobione wyszyciem i nabijane ćwiekami. Twarzyczkę przytulała do tylnej szyby, i szlochała rozpaczliwie. Była w tym pięknym wozie tak samotna i opuszczona, że ścisnęło mi się serce. Próbowałem ją zagadnąć, porozumieć się z nią, ale bezskutecznie.

Na wszystkie pytania o rodziców, dlaczego płacze i czy dawno tu stoi odpowiadała wzmożonym szlochem, a na propozycję otworzenia drzwi czy tylko opuszczenia szyby kręciła przecząco głową.

Nie wiedziałem co zrobić dalej. W zamkniętym wozie płakało dziecko, a ja nie miałem żadnej możliwości udzielenia mu pomocy o ile jej potrzebowało. Gdy tak bezradnie próbowałem namówić i perswazji, zatrzymała się obok mnie jakaś kobieta patrząca podejrzliwie na moje manewry wokół samochodu. Zobaczywszy dziecko, od razu oświadczyła, że je zapewne przestraszyłem i zaczęła je uspokajać łagodnie. Potem dołączył do nas jakiś robotnik w waciaku, młoda dziewczyna i jeszcze kilka innych osób. Nim się obejrzałem, już otaczaliśmy zwartą grupką wóz pragnąc dowiedzieć się co się stało i namówić dziecko do otworzenia wozu. Na próżno! Dziecko szlochało coraz rozpaczliwiej, aż zanosilo się i zachłystywało, lecz nie chciało ani otworzyć, ani nawet opuścić szybki. — Mądre dziecko, że nie otwiera — powiedział ktoś. — Pewnie rodzice jej zakazali, ale pewnie stoi tu już długo sama i przestraszyła się. — Popatrzeliśmy na siebie i ktoś zaproponował, by wezwać milicję. Zaraz

też młody chłopak ofiarował się iść poszukać milicjanta i po niedługim czasie zjawił się wraz z przedstawicielem władzy. Był to człowiek w średnim wieku, który zorientowawszy się co się dzieje podszedł do wozu i przybliżył swoją twarz w służbowej czapce do okienka. — Czy wiesz kim ja jestem? — zapytał. Dziewczynka ucichła, tylko patrzyła wielkimi mokrymi oczyma. — Czy chodzisz do przedszkola? — indagował dalej. Dziecko kiwnęło głową. — Czy mówiono ci, że milicja opiekuje się dziećmi? — powtórne kiwnięcie. — A więc ja jestem milicjantem. Przy mnie nie musisz się niczego bać. Ja cię obronię. A teraz opuść szybkę. — Dziewczynka patrzyła długą chwilę na służbową czapkę i pocziwe oblicze i... opuściła szybkę. Miała chyba ponad pięć lat, kręciła się niespokojnie na tylnym siedzeniu, chlipała i pociągała noskiem. — Przy mnie nikt nic ci złego nie zrobi — zapewnił jeszcze raz przedstawiciel władzy. — Ja zawsze bronie małych dzieci. Sam mam takiego małego chłopczyka jak ty. — A dziewczynkę? — zainteresowała się mała. — Dziewczynkę też, tylko starszą. A teraz powiedz mi dlaczego płaczesz? — Dziecko chlipnęło mocniej. — Dobrze zrobiłaś, że nikomu nie otwierałaś — pochwalił ją szybko milicjant. — Kto ci kazał pilnować wozu? — Tatuś. — A gdzie jest tatuś? — Poszedł sobie, a ja czekam i czekam. — A mamusia? — Nie wiem, pewnie u pani krawcowej. — No to ja tu z tobą zaczekam na tatusia i już nie będziesz się bała, ani płakała, prawda? — Ale

mała rozslochała się natychmiast i wyszeptala przez lzy. — Będę płakała, bo ja chcę — i wychylając się przez okienko do ucha milicjanta szepnęła — ...siusiu...

Roześmieliśmy się z ulgą, ale milicjant nie widział w tym nic śmiesznego. Spojrzał tylko na nas i polecił dziecku otworzyć drzwi. Zrozumiałem, że ten nasz śmiech był zupełnie nie na miejscu. Samotne, przerażone dziecko, któremu zakazano otwierać drzwi wozu i wpuszczać kogokolwiek, a tu — taka rzecz. Nic dziwnego, że płakała.

Po chwili było już po strachu. Dziewczynka prosiła by „pan milicjant nie odchodził” i tak rozmawiając doczekali się powrotu „tatusia” co trwało ponad godzinę. Okazało się, że matka „wyszła”, a ojciec odebrawszy dziecko z przedszkola zostawił je w zamkniętym wozie, a sam poszedł „coś załatwić”. Sprawa przeciągnęła się, a że dziecko już nieraz tak czekało w wozie więc się nie niepokoił, a może... Może po prostu... zapomniał, że w gęstym zmierzchu w ciemnej uliczce, siedzi małe przerażone stworzenie samo? A może zwyczajnie nic nie myślał. Był pewien, że wozu nikt nie ukradnie, gdyż pouczone dziecko nikomu nie otworzy, a że posiedzi tam trochę? — Wielka rzecz!

Pozostawiłem go dyskutującego z milicjantem i odszedłem myśląc sam nie wiem dlaczego o... szczeniaku, którego przed trzema miesiącami kupili moi sąsiedzi. Ileż to było wówczas radości, dumy, pokazywania wszystkim metryki i rodowodu, przechwalania się widocznymi znamionami „rasy” jakie to cudo po-





siadało i wysokością sumy jaką za nie zapłacono!

A potem przyszedł zwyczajny, codzienny czas. Moi sąsiedzi, bezdzietne małżeństwo, prowadzą bardzo absorbujący czasowo tryb życia. Bywa, że przychodzą z pracy dopiero późnym wieczorem, bywa, że któreś z nich wyjeżdża w delegację w teren. Stołują się w mieście, a nasza dozorczyńni sprząta im mieszkanie raz na tydzień.

Z początku nie mogliśmy tego słuchać. Rozpaczyliwi pisk pod drzwiami, zanoszące się skomlenie, nieporadne próby szczenięcego wycia, trwały całymi dniami, przerywane tylko wtedy, gdy zmęczony pies zasypiał. Najgorzej było, gdy pewnego razu oboje wyjechali na kilka dni i nikomu nie pozostawili klucza, aby mógł tam zajrzeć chociaż od czasu do czasu. Po powrocie sąsiadów poszliśmy do nich razem, kilka osób i próbowaliśmy jakoś się rozmówić. Na próżno! — Pies ma wszystko — odpowiadali na nasze uwagi. — Zostawiamy mu jedzenie i wodę, a łazienka gdzie stoi skrzynka z piaskiem jest otwarta. Co innego gdyby to był duży pies. A że szczeniak trochę tę-

skni? Trudno, musi się przyzwyczaić. On zresztą już się przyzwyczaja, prawda Rondo?

Gruboskórny sąsiad z parteru oświadczył nagle, że jego zdaniem pies to nie zabawka. Skoro się psa już nabyło, to należy dbać o niego i zapewnić mu odpowiednie warunki. — Żywe stworzenie ma swoje prawa! — zakończył. A co do warunków i dbałości, to pan nas obraża! — I pani pokazała nam natychmiast świeżo kupioną obrózkę, czerwono podbitą i opatrzoną misternie grawerowaną tabliczką z imieniem psa i adresem jego właścicieli. W kuchni stało ponadto nowe plecione „łóżeczko” nabyte w Cepelii a na nim błękitny kocyk... Pies „posiadał” prócz tego cały komplet szczonek, pekaowskich szamponów oraz różne witaminy jak też spisany na maszynie zestaw tygodniowego jadłospisu... Czyli rzeczywiście „miał wszystko”, a tylko my mieliśmy zapewne spaczne pojęcie o tym co jest konieczne i niezbędne do życia i chyba także słabe nerwy skoro nie mogliśmy słuchać spokojnie „nieodzwonnego w pewnym okresie” skomlenia...

HABER

## Z KOŚCIOŁÓW POLSKICH

Porządek nabożeństw w Katedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, ul. Szwoleżerów róg Czerniakowskiej (dojazd tr. 52 i 53, autobusem 107)

### STYCZEŃ

11 stycznia — niedziela w oktawie Trzech Króli.

Godz. 11.00 — Spowiedź dla dorosłych

Uroczysta Suma

Celebryje: Ks. Doc. Dr hab. Szczepan WŁODARSKI  
Słowo Boże: Ks. mgr Wiktor WYSOCZAŃSKI.

18 stycznia — niedziela

Godz. 11.00 — Uroczysta Suma

Celebryje: Ks. Prob. Tomasz WOJTWICZ  
Słowo Boże: Ks. Prob. Tomasz WOJTWICZ

18 stycznia br. UROCZYSTE NABOŻENSTWO O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

Godz. 17.45 — Spowiedź ogólna dla dorosłych.

Godz. 18.00 — Procesja duchowieństwa do katedry.

MSZA ŚW. KONCELEBROWANA

SŁOWO BOŻE: Ks. Biskup Dr Jan NIEWIECZERZAL  
Prezes Polskiej Rady Eklezjastycznej.  
KOMUNIA ŚW.

25 stycznia br. niedziela

Godz. 11.00 — Spowiedź ogólna dla dorosłych

Uroczysta Suma

Celebryje: Ks. Prob. Tomasz WOJTWICZ  
Słowo Boże: Ks. Prob. Tomasz WOJTWICZ.

### REKOLEKCJE ADWENTOWE I KONFERENCJA KSIĘŻY W LUBLINIE

W świątyni polskokatolickiej w Lublinie odbyły się Rekolekcje Adwentowe dla kapłanów dekanatu lubelskiego i chełmskiego. W Rekolekcjach kapłańskich wziął udział Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, księża dziekani: Jan FIRLEJ i Edward JAKUBAS oraz wszyscy kapłani z terenu województwa lubelskiego.

Rekolekcje zostały połączone z konferencją księży. Referat pt. „Metody nowoczesnego duszpasterzowania” — wygłosił biskup Tadeusz R. MAJEWSKI. Konferencja Księży w Lublinie przyjęła program działalności duszpastersko-misyjnej i społeczno-patriotycznej na rok 1970.

Na zakończenie ćwiczeń duchowych i konferencji Ordynariusz Diecezji Warszawskiej dokonał poświęcenia opłatków wigilijnych oraz złożył życzenia kapłanom, ich rodzinom, wszystkim wiernym oraz udziału arcybiskupskiego błogosławieństwa.

### SESJA RADY KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

W dniu 12 grudnia 1969 r. w Warszawie pod przewodnictwem Naczelnego Biskupa i Przewodniczącego Rady Kościoła Polskokatolickiego biskupa Juliana PEKALI, odbyła się Sesja Rady Kościoła. W Sesji udział wzięli: Ordynariusz Diecezji Warszawskiej, Administratorzy Diecezji: Wrocławskiej i Krakowskiej, wszyscy księża dziekani, kierownik Sekcji Starokatolickiej ChAT oraz świeccy członkowie reprezentujący poszczególne dekanaty Kościoła Polskokatolickiego.

Na zakończenie obrad Naczelnego Biskupa złożył Radzie Kościoła życzenia świąteczne i noworoczne.

W imieniu Rady Kościoła życzenia złożyli: Administrator Diecezji Wrocławskiej i Ordynariusz Diecezji Warszawskiej.

### MSZA ŚW. W INTENCJI SPOŁECZNEGO TOWARZYSTWA POLSKICH KATOLIKÓW

W III Niedzielę Adwentu w katedrze polskokatolickiej w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 4 — Ordynariusz Diecezji Warszawskiej z okazji dziesięciolecia zorganizowania Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików odprawił uroczystą Mszę św. dziękczynną. Po Mszy św. biskup Tadeusz R. MAJEWSKI złożył serdeczne życzenia Kierownictwu Zarządu Głównego STPK i Zakładom Przemysłowo-Handlowym „POLKAT”.

Nabożeństwo zostało zakończone odśpiewaniem hymnu: Boże coś Polskę.

### PODZIĘKOWANIE

W parafii katedralnej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4 przeprowadzane są prace remontowe centralnego ogrzewania, malowanie prezbiterium, kaplic bocznych i zakrystii.

Wszystkim ofiarodawcom w imieniu Rady Parafialnej i całej parafii katedralnej za pośrednictwem tygodnika „Rodzina” składam staropolskie „Bóg zapłać”.

W związku z koniecznością wypłacenia należności za wykonane prace oraz z zaplanowanymi pracami remontowymi na rok 1970, zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich wiernych i sympatyków naszego Kościoła o składanie na ten cel dobrowolnych ofiar. Twoja ofiara będzie najlepiej świadczyć o przywiązaniu do Kościoła Polskokatolickiego, o zrozumieniu Jego potrzeb.

Ofiary można składać w kancelarii parafialnej przy ul. Szwoleżerów 4 osobiście lub przekazem pocztowym.

Ks. Tomasz Wójtowicz  
Proboszcz parafii katedralnej



# NERWICA i MY



LEKARZ  
RADZI

Układ nerwowy składa się, jak cały organizm, z żywych komórek. Jest więc zależny od odżywiania, od powietrza jakim oddychamy, od snu i wypoczynku, wreszcie od wszelkich bodźców zewnętrznych, działających na żywy organizm. Stare przysłowie „w zdrowym ciele — zdrowy duch” ma w sobie wiele istotnej prawdy. Wszelkie choroby ogólne osłabiają układ nerwowy dziecka. Ciężki przebieg ciąży matki, trudny poród, złe warunki bytowe w najwcześniejszym dzieciństwie odbijają się na psychicznym zdrowiu dziecka. Podobnie krzywica, wadliwa dieta, czy długotrwałe zaburzenia działalności przewodu pokarmowego. Dzieci takie są zwykle apatyczne, mało ruchliwe, smutne, trudno nawiązujące kontakt z otoczeniem. Wszelkie choroby zakaźne, a szczególnie gruźlica, także bardzo ujemnie odbijają się na systemie nerwowym dziecka. Jady bakteryjne działają bezpośrednio na korę mózgową dziecka powodując występowanie takich przejawów nerwowości jak: nadmierna

Nerwica jest schorzeniem bardzo powszechnym w całym cywilizowanym świecie. Z każdym rokiem wzrasta liczba chorych na nerwicę. A jak wskazują statystyki blisko 40 proc. chorych szukających pomocy u lekarzy rejonowych, w gabinetach internistów, kardiologów i neurologów — to nerwicowcy!

Czy i Ty Czytelniku cierpisz z powodu dolegliwości nerwicowych? Zastanów się i odpowiedz na poniższe pytania: Czy bywasz od samego rana zmęczony? Czy często boli Cię głowa? A może miewasz czasami niepokojące Cię bóle w okolicy serca? Masz dolegliwości trawienne? Żle sypiasz? Masz męczące sny? Nastrój Twój łatwo ulega wahaniom, często jesteś smutny, zniechęcony, czasem ogarnia Cię pesymizm? Czy cierpisz z powodu tremy i nieśmiałości? Miewasz natrętne, przykre myśli, których nie możesz odpędzić? Czy masz jeszcze inne z setek możliwych dolegliwości psychicznych lub cielesnych?

Udałeś się do lekarza i ten mimo dokładnych badań nie znalazł w Twoim organizmie żadnej choroby, która mogłaby być przyczyną różnych dolegliwości. W swoim rozpoznaniu napisał: nerwica, psycho-nerwica, dystania wegetatywna lub coś podobnego.

Nerwica bowiem to taka dziwna choroba, o której nie można powiedzieć: „mam nerwicę” podobnie jak mówi się „mam anginę”, czy „mam katar”. Raczej można tylko określić w jakim stopniu i jakie nerwicowe dolegliwości odczuwamy. Nerwicowiec może być zdrowy, może się całkowicie pozbyć swych dolegliwości, choć droga do całkowitego zdrowia nie zawsze jest łatwa, a prowadzi przez poznanie przyczyn choroby. Dużo tu zależy też od samego chorego.

Ponieważ w bieżącym roku będziemy zamieszczać artykuły o tematyce pedagogicznej, dlatego też słusznym będzie, rozważania na temat nerwic, zacząć od dzieci.

„Moje dziecko jest takie nerwowe” — to zdanie często słyszy lekarz-pediatra. Czy rzeczywiście są dzieci nerwowe? Są, oczywiście, ale w wielu, wielu przypadkach nerwowość, czy nawet nerwice dziecięce za swą główną przyczynę mają nie żadne „wrodzone cechy” po ojcu, babce, czy dalszych krewnych, jak to nieraz sugerują rodzice, ale ich powodem są błędy wychowawcze. Rodzice bowiem sami powodują u swych dzieci występowanie dolegliwości nerwicowych. Nieumiejętne, niewłaściwe, wychowanie, zła atmosfera w domu, zastraszanie, nieodpowiednie kary są główną i najczęstszą przyczyną nerwic dziecięcych.

W tym właśnie wypadku wyjątkowo współbrzmia zalecenia lekarza i pedagoga. Po prostu uzupełniają się, i dlatego też zaczynając omawiać sprawy nerwicowców zaczniemy od tych najmłodszych, w przypadku których częściej potrzebna jest rada pedagoga niż lekarza, a i ten ostatni zawsze woli zapobiegać niż leczyć.

Dr A. M.

## Układ nerwowy dziecka

placliwość, nadpobudliwość, agresywność, krnąbrność, niepokój ruchowy. Podobnie reaguje układ nerwowy dziecka na robaki jelitowe, a szczególnie owsiki.

Niedrożność dróg oddechowych, spowodowana najczęściej przez przerosnięte migdałki, powoduje gorszy dopływ powietrza do płuc, co znowu odbija się na niedotlenieniu układu nerwowego, a szczególnie mózgu. Dzieci takie są ciągle znużone, senne, mają trudności ze skupieniem się i zwykle również trudności w nauce.

Ogromne znaczenie dla układu nerwowego, szczególnie w okresie dojrzewania, ma prawidłowe funkcjonowanie gruczołów dokrewnych (wydzielających bezpośrednio do krwi — hormony), gdyż działalność tych gruczołów jest bardzo ściśle związana z korą mózgową i układem nerwowym.

Wszelkie kalectwa fizyczne stanowią zwykle przyczynę głębokich urazów psychicznych dzieci. W dziecku wytwarza się poczucie niższości, niechęć

do innych, a również często agresywność, złośliwość i chęć odwetu. Wiele trzeba taktu, delikatności i umiejętności by wychować dziecko kalekie nie wykoślawiając jego psychiki.

Przyczyn wewnętrznych powodujących nerwowość dziecka, czy nerwice dziecięce, jest oczywiście więcej. Ale nie tylko one wywołują zaburzenia nerwowe. I nie one są najczęstszą przyczyną nerwic dziecięcych. Nieumiejętne, niewłaściwe wychowanie, zła atmosfera w domu i związane z nią przeżycia dziecka, są najczęstszą przyczyną nerwic dziecięcych. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę jak ogromny wpływ na kształtowanie się psychiki małego człowieka ma środowisko w którym przebywa i rozwija się.

Osobnym problemem jest alkohol. O tym, że alkohol jest największym wrogiem dziecka nie potrzebuję chyba mówić. Około 50 proc. dzieci leczonych w Poradniach Zdrowia Psychicznego pochodzi z rodzin alkoholików. Atmosfera panująca w takiej



## ROZMOWY O WYCHOWANIU

Celem naszym jest wychowanie dziecka na człowieka pełnowartościowego. Rolę zasadniczą w kształtowaniu osobowości dziecka odgrywa środowisko, w którym ono wzrasta. Dobry dom rodzinny jest niewątpliwie najlepszym środowiskiem dla dziecka.

Funkcje wychowawcze rozkładają się jakby na cztery zasadnicze równoległe etapy. By móc wychowywać dziecko trzeba umieć dostrzec jego indywidualność, starać się poznać jego psychikę, rozumieć je i wreszcie dopomóc i umiejętnie pokierować. Nie jest to wcale łatwe zadanie i dlatego popełniamy tyle błędów wychowawczych, których skutki widać dopiero u człowieka dorosłego.

Kiedy właściwie rozpoczyna się wychowanie dziecka? Nie przesadzę, gdy powiem: od pierwszego dnia jego życia. Dobrze wychować niemowlę nie jest tak trudno... Od początku jednak należy pamiętać, by nie dać się „sterroryzować” dziecku. Nie brać je na ręce, nie kołysać i nie zabawiać bez przerwy. Należy pozostawiać je samemu sobie przez czas wolny od karmienia, czy zabiegów higienicznych. Gdy niemowlę jest zdrowe, syte i suche nie przejmować się tym, że tak się pokrzyczy. Pozostawianie samemu sobie najmłodszego nawet dziecka to pierwsze początki wyrabiania u dziecka samodzielności. Dokładne przestrzeganie godzin karmienia, snu, czy kąpieli już w najwcześniejszym okresie życia wyrabia w nim poczucie porządku.

Już dawno pedagogzy doszli do wniosku, że pierwsze trzy lata życia dziecka są niezmiernie ważne z punktu wychowawczego. W tym okresie wyrabia się w dziecku nawyki, „ustawia” jego charakter, wyrabia pozytywne odruchy w stosunku do otoczenia. Z psychologii zaś wiemy, że urazy psychiczne pierwszych paru lat życia pozostać mogą na całe życie, rzutują na psychikę dorosłego już człowieka, są źródłem nerwic, różnorodnych kompleksów i wad charakterologicznych. Dlatego ten okres ma zasadnicze znaczenie wychowawcze.

A. M.

rodzinie, wieczny lęk przed pijacką awanturą, życie w ciągłej grozie, niepewności odbija się fatalnie na psychice dziecka. A jeśli nawet nie dochodzi do awantur i bijatyk, to samo środowisko alkoholików zabija w dziecku szacunek i miłość do rodziców. Dziecko czuje się niepotrzebne, niepewne, nieszczęśliwe.

A jeśli chodzi o dzieci, które same piją piwo, wino, czy wódkę, to dawno już stwierdzono, że są to dzieci z przytępioną pamięcią. Uczą się zwykle gorzej od innych, zaniedbują się w szkole, a często wchodzą w konflikt z prawem.

Wreszcie, omawiając przyczyny nerwowości i nerwic dzieci, nie można pominąć aktualnych przeżyć dziecka. Zachłanne czytanie książek, szczególnie w późnych godzinach wieczornych, zbyt długie i bez wyboru oglądanie programu telewizji, nadmierne uprawianie sportu, niepowodzenia w nauce, konflikty z dorosłymi, niesprawiedliwe kary, wywołują u dzieci nieraz niewspółmiernie silne reakcje nerwowe, które, jeśli się często powtarzają, mogą również doprowadzić do nerwicy wymagającej już interwencji lekarza.

dr A. M.







# DZIECKO I JEGO ŚRODOWISKO

Jacek ma dwanaście lat. Mieszka w małej miejscowości w pobliżu Warszawy. Jego matka, Bożena Królikowa, jest jeszcze stosunkowo młodą kobietą. W noc sylwestrową 1969 r. została wdową. O śmierci męża dowiedziała się na zabawie, na którą wybrała się ze swoim przyjacielem Andrzejem. Małżonek jej zmarł w sanatorium przeciwgruźliczym. Ludzie opowiadają, że śmierć człowieka, który był ojcem jej dziecka i z którym przeżyła pod jednym dachem kilkanaście lat, powitała radośnie, wypiuwszy na to konto pod rząd cztery kieliszki wódki. Potem były trudności z pogrzebem zmarłego. Bożena bowiem oświadczyła kierownikowi sanatorium, że nie stać jej na kupienie trumny i na inne wydatki związane z odprowadzeniem zwłok na cmentarz. Pochowano jej męża na koszt opieki społecznej. Nie uczestniczyła nawet w pogrzebie. Wśród grabarzy komunalnych kręcił się pochlipując z cicha Jacek.

\*

Królikowa i jej syn mieszkają w małym lokalu, składającym się z pokoju i kuchni. Obok, za ścianą gnieźdzą się w jednej izbie jej ojciec, siedemdziesięciokilkuletni starzec i jego młodsza córka Barbara z czteroletnim synkiem Krzysiem. Barbara jest rozwódką. Między Królikową a jej ojcem i siostrą od kilku lat trwa zacięta wojna rodzinna. Sąd powiatowy i kolegium karno-administracyjne kilkakrotnie zajmowały się sprawami tej rodziny, ale interwencje te nie przyniosły pozytywnych rezultatów.

Myli się jednak czytelnik tego artykułu, jeśli sądzi, że dwa obozy w rodzinie Jacka zbudowane są w monolitów wewnętrznych. Barbara mieszkając z ojcem i synem w ciasnej izbie, marzy o jak najszybszej śmierci ojca. Ma już dość opieki nad zniechęconym starcem i nie ukrywa swej niechęci do niego. Dokucza mu jak może. Jego zgon poprawiłby dla tej kobiety i dla jej dziecka warunki mieszkaniowe. A za ścianą też potęgają się z każdym rokiem, miesiącami i dniami zatargi między Bożeną i jej synem Jackiem.

1 września rozpoczął się nowy rok szkolny. Miliony dzieci w Polsce w wyprasowanych garniturkach, sukienkach i fartusz-

kach udało się na uroczystą inaugurację nauki. Wśród nich nie było jednak Jacka. Tego dnia biegł on z psem — przybędą po łakach i zajmował się innymi sprawami, które jednak z obowiązkiem szkolnym nie miały nic wspólnego. W następnych dniach sąsiedzi Królikowej zaobserwowali, że Jacek nie chodzi do szkoły. Ktoś usiłował zwrócić matce uwagę na ten fakt, sądząc, że chłopiec wagaruje bez jej wiedzy, ale nie z tego nie wyszło, ponieważ Bożena gdzieś zniknęła. Wkrótce okazało się, że korzysta ona z gościnności swego przyjaciela Andrzeja i mieszka z nim w Warszawie. Z tej gościnności miał korzystać także Jacek, ale po pierwszej przespanej u „wujka” nocy pokłócił się z nim i wrócił do rodzinnej miejscowości. Klucze od mieszkania miała jednak matka. Wobec tego chłopiec zrobił sobie posłanie na strychu i tam zamieszkał. Bożena zozłoszczona krnąbrnością syna, przestała interesować się nim. Powiedziała do Andrzeja:

— Z głodu na pewno smarkacz nie umrze. Jak mu kiszki marsza zagrają, to poprosi dziadka lub ciotkę o kawałek chleba i talerz zupy. Ci mu chyba nie odmówią...

Jacek jednak nikogo o jedzenie nie prosił. Sąsiadom zaczęły ginąć kury i kaczki. Pieczenie drobiu na rożnie w lesie bardzo się chłopcu podobało. Ten miesięczny jadłospis urozmaicał on owocami i warzywami z cudzych ogródków. Ludzie przepędzając małego złodzieja z sadów i grządek ogródkowych dziwili się nie tyle jego kradzieżom, co bezczelności. Jacek bowiem wcale nie wstydził się swoich czynów. Jeśli jabłek, gruszek lub pomidorów pilnowała zniechęcona staruszka, to chłopiec na jej oczach ogalał drzewa i krzewy z owoców, drwiąc przy tym z bezradności i bezsilnej złości właścicielki, tych przysmaków. Uciekał tylko przed tymi, którzy mogli mu wymierzyć doraźną karę za kradzież.

Bożena od czasu do czasu zjawiała się w swoim podwarszawskim mieszkaniu, aby sprawdzić, czy nie urzędowali w nim złodzieje. Korzystali z tej okazji mieszkańcy miejscowości i skarżyli się matce na wybryki jej syna. Ona w odpowiedzi załamy-

wała ręce i narzekała na swój los, który obdarzył ją takim dzieckiem. Mówiła:

— Nie mogę już sobie poradzić z tym łobuzem. Mając zaledwie dwanaście lat, ignoruje mnie i pomija mną. A co będzie, gdy dorośnie? Zabije mnie, udusi, otruje... Jedynym ratunkiem jest umieszczenie go w Państwowym Domu Wychowawczym albo w sierocińcu. Właśnie złożyłam już podanie w tej sprawie do kuratorium i do sądu opiekuńczego. Sama, nieszczęsna wdowa nie potrafię wychować tego smarkacza na porządnego człowieka.

W skrzynce na listy Bożena znajdowała wezwania ze szkoły. Nauczyciele chcieli się dowiedzieć, dlaczego Jacek nie kontynuuje nauki. W pismach swoich groziły Królikowej, że jeśli chłopiec nie zacznie uczęszczać do szkoły, to sprawa ta zostanie skierowana na drogę postępowania karno-administracyjnego. Bożena po pewnym okresie zwłoki zjawiała się wreszcie u kierownika szkoły. Powtórzyła przed nim wszystkie swoje żale na syna i poprosiła go, aby rada pedagogiczna poparła jej wysiłki, zmierzające do umieszczenia chłopca w państwowej placówce wychowawczej.

Prawdziwe intencje Bożeny w tej sprawie wyszły potem na jaw. Chciała ona pozbyć się dziecka, ponieważ komplikowało ono jej osobiste życie. Andrzej zgodził się ją poślubić, ale pod warunkiem, że do założonej w ten sposób rodziny, nie wejdzie Jacek. Najlepszym wyjściem z tej sytuacji było dla Królikowej przerzucenie ciężaru wychowywania chłopca na państwo. Aby uzyskać potrzebne w tej sprawie argumenty, tolerowała ona drobne kradzieże syna, jego wagary szkolne i inne wybryki.

Oczywiście, wyrwanie Jacka z takiego otoczenia i umieszczenie go w państwowym domu dziecka lub w zakładzie wychowawczym — byłoby dla niego dobrodziejstwem losu. Niestety, deficyt ilościowy państwowych placówek wychowawczych jest w Polsce powszechnie znany. Dzieci z wyrokami sądowymi długo czekają na umieszczenie ich w zakładzie wychowawczym. W domach dziecka też brakuje miejsc dla dzieci z rodzin zdemoralizowanych. Starania Królikowej w sprawie przekazania Jacka na garnuszek państwowy nie są na razie uwzględniane.

Po kilku tygodniach stałej nieobecności Bożeny w domu sąsiedzi stwierdzili nie bez zdumienia, że między Jackiem a jego młodą ciotką Barbarą zawiązała się jakaś nić wzajemnej życzliwości. Chłopiec, który dawniej wyzywał ją najohydniejszymi słowami i rzucił za nią kamieniami, teraz nagle pomaga jej w gospodarstwie domowym, rozmawia z nią serdecznie i opiekuje się troskliwie jej małym synkiem. Na podstawie jakichś tam zaobserwowanych faktów, zaczęto szeptać sobie na ucho, a potem coraz głośnie, że Barbara demoralizuje swego siostrzeńca. Pewnego dnia, kiedy Bożena odwiedziła swoje podwarszawskie mieszkanie, stwierdziła z przestraszeniem i rozpaczą, że jest ono doszczętnie okradzione z cenniejszych rzeczy. Zaalarmowana milicja rozpoczęła śledztwo. Prawda szybko wyszła na jaw. Kradzieży dokonała Barbara i jej siostrzeniec Jacek, a więc siostra i syn poszkodowanej. Niemal wszystkie skradzione rzeczy znaleziono w kryjówce na strychu, gdzie Jacek miał złodziej. Barbara i Jacek zastosowali pomysłową obronę. Tłumaczyli się w milicji, że nie zamierzali naprawić okraść Królikowej. Dokonałi ko pozorowanej kradzieży, aby zmusić w ten sposób wyrodną matkę do powrotu do domu i do zapiekania się synem. Wyroki sądowe w tej sprawie nie zapadły. Śledztwo zostało umorzono ze względu na znikomą szkodliwość czynu. Ale przy tej okazji szerszego rozgłosu nabrała sprawa nie uczęszczania Jacka do szkoły. Królikowej wymierzono wysoką grzywnę za niedopełnienie obowiązku szkolnego. Grzywny tej, oczywiście dobrowolnie nie zapłaci, chyba że zmusi ją do tego komornik, ale Jacek zaczął chodzić do szkoły. Bożena wróciła do swego mieszkania. Ludzie opowiadają, że Andrzej zerwał z nią wszelkie stosunki, wystraszony jej perypetiami rodzinnymi, w których musiałby brać udział, gdyby ożenił się z tą kobietą. W życiu Jacka niewiele się zmieniło. Konflikty między matką i ciotką jeszcze bardziej się zaostrzyły. Ich ojciec, znalazł się jakby na uboczu tej wojny rodzinnej, gdyż zmęczony ciężką chorobą, już się prawie z łóżka nie podnosi. Obie siostry mają nadzieję, że wkrótce umrze...

JERZY ALEKSANDER



# Rozmowy z czytelnikami

**Pan E. S. z Jarosławia** pragnie studiować w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (Warszawa, ul. Miodowa 21) i pyta o warunki przyjęcia.

Informujemy, że warunki przyjęcia są takie same jak na uczelnie pozostałe (złożenie odpowiednich dokumentów z maturalnym włącznie oraz egzaminu wstępnego w pierwszych dniach lipca), lecz w zasadzie na tę uczelnię kierują władze kościelne Kościołów mniejszościowych (poza Rzymskokatolickim) zalegalizowanych przez Państwo. I tak ten, kto pragnie studiować teologię starokatolicką, podanie o przyjęcie — wraz z dokumentami — kieruje do jednego z zalegalizowanych Kościołów starokatolickich np do Kościoła Polskokatolickiego (Warszawa, ul. Wilcza 31).

W Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej jest tylko jeden wydział — mianowicie teologiczny stąd jego studenci muszą być jednocześnie alumnami (klerykami) sposobiaczami się do stanu duchownego i do duszpasterstwa. Przy uczelni jest dom studenta (dom alumna) zapewniający mieszkanie i całonocne wyżywienie. Poza tym poszczególne Kościoły przyznają swoim alumnom drobną pomoc finansową. Pozdrawiamy.

**Pan Józef G. z Inowrocławia** rzuca kilka pytań, na które odpowiadamy punktami:

1. W zasadzie prawosławie używa w liturgii języka danego środowiska. Prawosławni w Polsce za język liturgiczny używają starosłowiański IX wieku, będący obecnie językiem martwym, jak np. łacina czy klasyczna greka. Twierdzą, że jest dla nich zrozumiały.

2. Kazania prawosławne duchowieństwo głosi również w języku swego środowiska. W Polsce jest nim rosyjski, białoruski, ukraiński lub polski.

3. Sakrament Pokuty u prawosławnych wygląda za grubsza tak samo jak w Kościele Rzymskokatolickim z tym, że spowiedź (zawsze indywidualna i szczegółowa) nie odbywa się w konfesjonale, lecz przy pulpicie — na stojąco.

4. Grupa felicjanowska ruchu mariawickiego ma swój ośrodek w

osadzie Felicjanów pod Płockiem, a parafie m. in. w Warszawie (ul. Wypiańskiego 8), Łodzi, Łowiczu, Poznaniu. Aktualnie duszpastersko pracuje ponad 30 sióstr posiadających święcenia kapłańskie. Teologię studiują w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie i życzymy z Nowym Rokiem wszelkiej pomyślności.

**Pani Jadwiga Bombalska z Łodzi** (ul. Demokratyczna 171) stwierdza z entuzjazmem, że ludzie są dobrzy. Kiedyś za naszym pośrednictwem zwracała się do Czytelników, aby zechcieli z nią korespondować, jako że jest unieruchomiona w inwalidzkim fotelu i nikt jej nie odwiedza. Czytelnicy podeszli do naszego apelu serdecznie i stąd pani Jadwiga ma nowe „zmartwienie”, lecz innego rodzaju. Pisze: „Otrzymałam tak dużą — przeogromną ilość listów, iż mimo najszczerzych chęci nie jestem absolutnie w stanie odpisać każdemu, by przynajmniej podziękować. A nie chcę za nic, aby ktokolwiek z moich przemiłych Korespondentów poczuł się urażony brakiem odpowiedzi, ponieważ wszystkim jestem wdzięczna z całego serca. Odzyskałam dzięki nim wiarę w Człowieka. Dlatego, Droga Redakcjo, podziękuj proszę w najpiękniejszych słowach tym wszystkim, którzy okazali mi tyle życzliwości. Dziękuję sercem całym. Przepraszam, ale naprawdę nie zdołam podziękować każdemu oddzielnie...”

Uważamy, że w tej sprawie nie znajdziemy piękniejszych słów, niż przytoczone z listu pani Jadwigi. A ze swej strony życzymy Pani dalszego ugruntowywania się w przekonaniu, że ludzie są dobrzy. Serdecznie pozdrawiamy.

**Pan Paweł M. z Siemianowic Śl.** zainteresował się bliżej Kościołem Polskokatolickim i kilku jego parafiami na Śląsku. Pyta o to, czy już istnieje parafia polskokatolicka w Dąbrowie Górniczej i jak się rozwija parafia w Dusznikach.

Wyjaśniamy, że na terenie Dąbrowy Górniczej Kościół Polskokatolicki nie ma parafii. Nowa parafia powstała ostatnio w Rokietnicy (pocz-

ta Łazy, pow. Zawiercie), a nieco wcześniej w Strzyżowicach (pow. Będzin). W Dusznikach na razie bez zmian.

Przepraszamy, że nie korespondujemy według życzenia „listownie”, lecz jak już kilkakrotnie wyjaśnialiśmy, nie możemy sobie pozwolić na takie odpowiedzi z powodów technicznych. Dziękując za pozdrowienia pozdrawiamy wzajemnie i życzymy błogosławieństwa Bożego z Nowym Rokiem.

**Pani Danuta Krotowicz z Warszawy** informuje naszą Korespondentkę z Rudy Opalin, Anielę Łukasik, że „Adwentyści Dnia Siódmego posiadali na II Soborze Watykańskim stałych korespondentów. Adwentystyczną ocenę Soboru przedstawia książka pt. „Vaticanium II — most nad przepaścią” — którą można zamówić w Wydawnictwie „Znaki Czasu”, Warszawa, ul. Foksal 8.

Przekazując ten komunikat dziękujemy i pozdrawiamy miłą Czytelniczkę ze stolicy.

**Matka Boska ze świętym Janem Ewangelistą — ikona bułgarska z XIV w.**

Fot. H. Romanowski



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Dyrektor i Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 21-78-38, 25-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr. 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 \$; 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr NBP III O/M Warszawa nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Skład i lamowanie: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Zakłady Włókielodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa ul. Okopowa 58/72. Zam. 5465 P-36





Scena Zwiastowania



Narodzenie

Stracenie szatanów



# Zwiastowanie i Narodzenie wg W. Stwosza

Powszechnie znane dzieło Wita Stwosza — Ołtarz Mariacki — przyćmiewa swą sławą inne niemniej wartościowe i cenne prace tego wielkiego rzeźbiarza polskiego średniowiecza. Mamy tu na myśli nagrobek króla Kazimierza Jagiellończyka — jedno z najważniejszych i najdoskonalszych dzieł Stwosza z ostatnich lat jego pobytu w Krakowie. Bogaty w sceny alegoryczne, postacie płaczków i płaczek, herby i opowieści biblijne, nagrobek ten wykonany z marmuru znajduje się w fundowanej przez tegoż króla kaplicy pod wezwaniem św. Krzyża, przy zachodniej ścianie katedry wawelskiej. Powstał on już po śmierci Kazimierza Jagiellończyka (7 czerwca 1492 roku) z fundacji wdowy, królowej Elżbiety.

Nagrobek Kazimierza Jagiellończyka posiada kształt tumbi zwieńczonej baldachimem, spoczywającym na ośmiu kolumnkach. Na głowicach tych właśnie kolumnienek przedstawiony jest cykl figuralny o tematyce zaczerpniętej ze Starego i Nowego Testamentu. Na każdym z kapiteli artysta wyrzeźbił jedną, dwie lub trzy sceny, wśród których odnajdujemy również niezwykle ciekawe w koncepcji przedstawienie Zwiastowania i Narodzenia. Poza tym znajduje się tam „Stworzenie świata, Bóg Ojciec wręczający Krzyż Chrystusowi. Stracenie szatanów, sceny z historii starotestamentowej — Samson z lwem, Walka Dawida z Goliatem, Przymierze Boga z Noem, Opilstwo Noego jak też Zwiastowanie Joachimowi, Oplakiwanie i Sąd Ostateczny.”

W płaskorzeźbie Zwiastowanie Marii Pannie — Madonna przedstawiona jest w momencie, gdy pogrążona w modlitwie odwraca głowę od pulpitu z rozłożoną księgą i z wyrazem głębokiej pokory słucha słów Gabriela — „Ave, gratia plena”, które zostały wyrzeźbione minuskulą gotycką na banderoli oplatającej berło w jego ręku. Marii asystuje służebna o twarzy pooranej zmarszczkami, trzymająca również banderolę ze słowami zaczerpniętymi z proroctwa Izajasza: „Ecce virgo concipiet”.

Narodzenie natomiast przedstawia zgodnie z tradycyjną ikonografią Adorację Dzieciątka przez św. Józefa i Marię. Scenę tę cechuje rzadki w głowicach nastrój rodzajowy.

Sceny z kapiteli kolumn nagrobka są mało znane, rzadko dostrzegane przez zwiedzających. Zawarty w nich jest jednak nie mniejszy kunszt artystyczny niż w innych dziełach Wita Stwosza.